

Autor: **Draques**

Korekta:

Pre-reading: **Foley**

Dodatkowa pomoc: **miskof**

Rozdział III

W wiosce zapanowało spore poruszenie, rozbrzmiały liczne alarmy. Z chat wybiegały kucyki i rozpierzchały się w różnych kierunkach. Nikt nie panikował, nikt nie krzyczał czegoś w stylu „już po nas, pozabijają nas!”. Każdy był w pełni skupiony i przygotowany. Prowadzący zwrócił się do wędrowców:

- Umiecie walczyć, przydadcie się, chodźcie za mną! – polecił.

Przebiegli przez jedną z bram wewnętrznego kręgu. Strażnik na wieży zakomunikował:

- Jest ich więcej niż ostatnio!

- Da się policzyć? – padło pytanie od przewodnika Vasca i Chasera.

- Nie, ale jestem pewien, że jest ich ponad setka!

- Kurwa... za dużo ich – syknął kuc – ale nic, idziemy! – dodał.

Przebiegli jeszcze kilkadziesiąt metrów, dotarli do niepozornego budynku, pomalowanego na biało, bez okien, jedynie z masywnymi, metalowymi drzwiami, które nie bardzo pasowały do całości. Zapewne zostały wymontowane z innego budynku, być może z jakiegoś niedalekiego miasta.

- Umiecie strzelać? – spytał popychając wrota nogą.

Wędrowcy pokiwali głowami na znak potwierdzenia. Kucyk zniknął na kilka sekund we wnętrzu budynku. Wyskoczył podając jednorożcowi i pegazowi sztucery i po paczce amunicji.

- Pomożecie osłaniać odwrót!

- Nie pisałem się na to! – syknął Vasc.

Kuc spojrzał mu głęboko w oczy. Tuż obok nich przebiegła grupa uzbrojonych kucyków wykrzykując do siebie krótkie polecenia.

- W obliczu zagrożenia niema znaczenia czy jesteś naszym przyjacielem, czy wrogiem, anihilatorzy są wrogiem wszystkich, bez wyjątku, dotarło? – spytał.

Vasc zmarszczył brwi.

- Dobra... - syknął w odpowiedzi.

- Tam, wschodnia brama, to wasz rejon! – Wskazał kopytem na pobliską bramę zewnętrznego kręgu.

Dobiegli do murów, jednak strażnicy z wież zaczęli zeskakiwać i wycofywać się między zabudowania.

- Wy dwaj! Do mnie! – krzyknął ktoś z tyłu.

Łowca i pegaz skierowali się do wołającego.

- Jestem Jos, trzymajcie się mnie a wasze zady i łby zostaną tam gdzie powinny! – krzyknął, po czym wskazał przybyłym miejsce tuż za sobą.

Odgłosy kopyt, łamanego drzewa i dźwięk złowieszczych dzwonek narastał od strony lasu. Vasc dopiero teraz zwrócił na to uwagę, nie słyszał tego wcześniej. Okazało się, że anihilatorzy nie lubią atakować z ukrycia. Po co stosować element zaskoczenia skoro można wykorzystać paraliżujący strach i terror?

Chaser rozejrzał się wokół. Między budynkami ukryte było kilkadziesiąt kucy, głównie były to kucyki ziemskie, chociaż zauważył kilka jednorożców. Ale żadnego pegaza. Miał na sobie płaszcz i swoje torby, więc nikt z zebranych tutaj nie wiedział o tym, że stoją o krok od przedstawiciela wymarłej rasy.

Kucyki były uzbrojone jak na istną wojnę. Sztucery i muszkiety wycelowane były w

kierunku lasu, nagle, kilka kucy dopadło do jakichś skrytek w ziemi, odrzucili liście i ziemię. Pegaz zauważył metalową skrzynię zakopaną w ziemi, kuce otworzyły jej wieko, razem pociągnęły coś z wnętrza. Oczom Chasera ukazał się pokaźny garłacz, zamontowany na metalowym stelażu, w kilka sekund nóżki podpory zostały zablokowane a mała armata wycelowana w kierunku napastników. Okazało się, że w okolicy jest kilka takich stanowisk ogniowych.

- Przygotować się! – padł rozkaz Josa.

Głosy nadciągającej zagłady wypełniały powietrze, wszyscy czekali w bezruchu. Nagle, mury zadrżały. Coś z wielkim impetem uderzyło w nie od strony lasu. Konstrukcja zachwiała się i zatrzęszczała. Kolejne uderzenie w akompaniamencie nieartykułowanych ryków z drugiej strony wstrząsnęło zaporą. Teraz brama niebezpiecznie wybrzuszyła się w stronę wioski. Uderzenia stały się miarowe. Ze ścian odgradzających wioskę do lasu poczęły się sypać elementy konstrukcji. Niespodziewanie, potężny wybuch rozszarpał jedną ze ścian. Tysiące odłamków posypały się na plac przed murem.

Przemknęło kilka postaci. W tej samej sekundzie padła brama. Rozpętało się piekło. Potworna kanonada wystrzałów przeszła powietrze. Setki błysków wystrzałów rozświetliło mrok nocy. Potworne ryki atakujących mroziły krew w żyłach, jednak obrońcy nie tracili rezonu. Celną strzałę posyłały kolejne fale napastników w zaświaty.

Vasc przycerował rosnącego czarnego kuca przebiegającego właśnie przez bramę, sztucerem szarpnął. Pocisk trafił pędzącego w szyję, trysnęła struga krwi, jednak kuc biegł nadal. Vasc przeklął, przycerował ponownie, kolejny celny strzał trafił w czaszkę biegnącego. Ku przerażeniu jednorożca ten dalej zachował równowagę i parł przed siebie. Na ułamek sekundy panika zawładnęła umysłem łowcy głów.

- „A jeśli to prawda, i to SĄ nieumarli?” – Pomyślał.

Wtem huk pobliskiego garłacza ocucił go. Pocisk z małej armaty trafił w głowę nacierającego kuca rozplątując ją na setki fragmentów, cielsko zatoczyło się i wierzgając w spazmach legło na ziemi. Vasc przeładował i oddawał kolejne strzały w nacierających.

Nad głowami obrońców przeleciało kilka świetlistych pocisków, trafiły w dachy

domostw. Ogień buchnął momentalnie. Środek zapalający rozlał się po dachu i ścianie pobliskiego budynku. Momentalnie zrobiło się jasno jak w dzień.

- GRANATY! – wrzasnął Jos.

Młody kuc, o ciemnej sierści sięgnął do swojej torby, wyciągnął z niej małe zawiniątko, oderwał coś od niego i cisnął daleko przed siebie. W miejscu wylądowania przedmiotu po sekundzie błysnęło a przebiegający obok napastnicy zostali powaleni falą powietrza, szkła i kawałków metalu z pakunku.

- Szrapnele... ładnie! – stwierdził z uznaniem Chaser.

Kolejne granaty rozrywały ciała i raniły wbiegających napastników. Jednak ci nie byli dłużni. Płonęła już znaczna część budynków w zewnętrznym kręgu, jeden z nich właśnie się zawalił.

- Przygotować się do odwrotu! – krzyknął Jos.

- Ale przecież możemy ich odeprzeć! – odkrzyknął Vasc.

- Słuchaj się mnie, jeśli chcesz rano mieć dupsko na swoim miejscu!

Obrońcy poczęli cofać się krok po kroku, by w jednej chwili przejść do kłusu. Jedni przystawali i osłaniali uciekających, by po sekundzie samemu być osłanianym przez kompanów. Biegli w stronę bramy wewnętrznego kręgu.

Vasc przewiesił broń przez grzbiet, biegł razem z resztą, widział już otwartą bramę, kiedy nagle zwolnił, odwrócił się w stronę nacierających. Minęło go kilka kucy. Zatrzymał się obok niego Chaser.

- Co ty odpierdalasz?! – spytał koleżeńsko.

- Musze coś sprawdzić... - odparł Vasc, nieobecny głosem.

- Rusz zad! – Pegaz szarpnął kompana.

Vasc odwrócił się do niego.

- Spierdalaj za bramę, zaraz do was dołączę.

Chaser zauważył w jego oczach coś, czego nie widział do tej pory: tajemniczy błysk. Coś hipnotyzującego. Wszystkie mięśnie Vasca były napięte, źrenice rozszerzone do granic możliwości. To nie był ten sam jednorożec. Teraz miał przed sobą łowcę dusz, łowcę, który zwęszył ofiarę.

- Nie daj się zabić! – rzucił pegaz i skierował się w stronę bramy.

Vasc spojrzał przed siebie. Stał oko w oko z wysłannikami śmierci. Odebrać duszę samej śmierci? Nie mógł przepuścić takiej okazji. Już po sekundzie dopadł do niego pierwszy napastnik, Vasc odrzucił sztucer, zablokował swoje ostrza, wykonał szybki obrót, jedno szybkie cięcie rozplątało brzuch kucowi. Ten wydał z siebie gardłowy okrzyk, brocząc krwią upadł na ziemię. Vasca jednak nie interesowała jego dusza. Tam, dalej, czekał na niego prawdziwy kasek, to były tylko przystawki.

Oddał się całkowicie ferworowi walki. Jego ostrza cięły a kopyta miażdżyły kolejnych przeciwników. Sprawnie unikał wszelkich ciosów, tuż obok jego głowy przelatywały pociski obrońców na wewnętrznym murze, wybuchały pociski zapalające anihilatorów. Jednorożec złapał za szyję jednego z nich, spojrzał mu głęboko w oczy, w jego puste, czarne i pozbawione życia oczy. Gdyby tylko mógł czuć, poczułby przeszywający strach i lodowate spojrzenie łowcy, Vasc szybkim ruchem rozpruł gardło przeciwnika, kiedy ten upadł wędrowca ujrzał swój cel.

Na tle płomieni i mijających go poddanych stał on. Rosły kuc, jednorożec. Dowódca tego szwadronu śmierci. Miał krwiście czerwoną sierść, na jego boku wisiał garłacz, do tej pory nieużyty, patrzył w kierunku Vasca, jedynej przeszkody w jego marszu zagłady. Zmierzyli się wzrokiem. Vasc oblizał się.

- Smacznego – syknął.

Rzucili się do biegu. Pędzili w swoją stronę. Róg czerwonego kuca rozjarzył się. Vasc nieco zmrużył oczy. Huk wystrzału przeszył powietrze, łowca wykonał praktycznie niezauważalny unik, tuż obok niego w ziemię z ogromnym impetem trafił pocisk z małej armaty napastnika. W ziemi powstał mały krater, Vasc wykonał szybki obrót na tylnej nodze będąc o centymetry od kuca próbującego go staranować, ostrze wbiło się w bok anihilatora.

Przeciwnik okazał się sprawniejszy niż wyglądał, odskoczył wydając z siebie przeraźliwy ryk, by w ułamku sekundy doskoczyć do wędrowcy i wyprowadzić kilka celnych ciosów. Vasc zachwiał się, ale utrzymał równowagę, zrobił krok do tyłu, by nabrać rozbiegu i zaszarżował na miotającego ciosami kuca. Ostrze wbiło się w szyję, jednak nie zdążył go obrócić, silne uderzenie w brzuch na chwilę pozbawiło go tchu, opuścił gardę.

Spad na niego grad ciosów, jeden był na tyle celny, że na ułamek sekundy zamroczył łowcę, jednak Vasc wykonał kilka uników, by znaleźć się przy boku mięśniaka. Wyciągnął jeden ze swoich noży i z całym impetem wbił go między żebra kuca. Nagle nad jego głową zawył inny wróg, spojrzał w górę i zauważył spadającego na niego przeciwnika. W jednej chwili pochwycił ostrze i cisnął nim, uskakując w bok. Metal wbił się w gardło kuca, ten upadł w miejscu, w którym przed chwilą był Vasc, utrzymał się na nogach, jednak, kiedy wyrwał ostrze krew trysnęła z rany. Zachwiał się i stracił równowagę.

To rozproszenie uwagi kosztowało Vasca powaleniem na ziemię przez dowódcę napaści. W jego głowę został wycelowany garłacz. Jednorożec spał się i w ostatniej chwili zdążył odskoczyć, w miejscu gdzie przed chwilą była jego głowa ziała teraz spora dziura. Mięśniak odrzucił broń, wydał z siebie nieartykułowany ryk. Kilku anihilatorów rzuciło się na Vasca.

- Tak się bawimy? – syknął

Wyciągnął spad płaszcz swoje króciice. Wielostrzałowe, małe i zabójcze „*panienki*” jak sam je nazywał, były bronią ostatniej szansy. Rozbrzmiała kanonada wystrzałów, dobiegający napastnicy padali jak muchy, celne strzały rozrywały głowy. Vasc obracając się i strzelając zauważył kątem oka kilka ciał mieszkańców wioski. Jednak nie szło im tak najlepiej.

Vasc broniąc się, w kilku susach dopadł do jednorożca, ostrze wbiło się idealnie w gardło. Obrońca przekreślił je kilka razy, poczuł jak po kopycie spływa gorąca i lepka cieś, kątem oka zauważył szarżującego na niego anihilatora. Zwykły ziemski kuc o zabrudzonej żółtej sierści. Na jego nogach, tuż przy kopytach przymocowane były metalowe szpony. Były zakrwawione. Vasc jednym kopytem obracając ostrze w ciele ich dowódcy, drugim wycelował króciącą z ostatnimi nabojami w napastnika. Dwa wystrzały nastąpiły tuż po sobie. Jeden z broni Vasca, trafił w pierś biegnącego, drugi ze sztucera Chasera na murach, trafił w głowę. Kuc padł tuż u kopyt Vasca.

Dowódca zawył. Przerażliwy i donośny skowyt, mimo rozplatanego gardła mroził krew, Vasc spoglądał w oczy przeciwnikowi, wyszarpnął ostrze, pochwycił odrzuconą wcześniej broń.

- *Competit mihi anima tua* – wyrecytował, po czym oddał strzał w głowę jednorożca.

W tej samej chwili, oślepiający blask spowił ciało martwego już napastnika, róg Vasca rozjarzył się, wokół posypały się iskry. Na ułamek sekundy wszystko zamarło. Blask rozświetlił okolicę. Naszyjnik jednorożca zadrżał, potężny podmuch powietrza stłumił płomienie na pobliskich zawalonych budynkach, jednak te, po sekundzie znów odżyły, dalej trawiąc połamane drewno.

Znów zapadł mrok, rozświetlany płonącymi budynkami i latarniami anihilatorów. Kolejne uderzenie było już tuż za bramą zniszczonego zewnętrznego kręgu. Vasc rzucił się do biegu w stronę bramy wewnętrznego zgrupowania. Kiedy przebiegał przez zamykaną bramę, przez wyrwy w zewnętrznym kręgu przedostała się nowa fala anihilatorów.

- Ładny popis – stwierdził Chaser.

Vasc kiwnął głową. Jos polecił wszystkim wycofanie się do wjazdu. Kucyki oddając pola osłaniały się, ostrzeliwując napastników. Wjazd do tunelu ewakuacyjnego był ukryty w jednym z budynków, w jego piwnicy. Były to duże metalowe drzwi, za nimi znajdowały się drewniane schody prowadzące w ciemność. Jeden z kucyków, który wskoczył tam, jako pierwszy z ostatniej grupy zapalił latnię przymocowaną do ściany tunelu. Uciekający poczęli znikać w otchłani ich ostatniego ratunku.

- A co jeśli znajdą ten tunel i ruszą za nami? – pytał Vasc.

- Czekajcie, miła niespodzianka – odparł Jos tajemniczo się uśmiechając i wskazując na wydrążone w ścianach budynku i zagipsowane małe otwory, połączone lontem.

- Bombowo - stwierdził łowca.

Kiedy ostatni strzelcy znikali w tunelu, metalowa kłapa została zamknięta od środka. Kućki rzuciły się do ucieczki w podziemnym trakcie. Dalej nie było już rozwieszonych latarni. Jedyne światło stanowiły małe lampiony niektórych mieszkańców. Tunel był wąski i

wykopany głęboko pod ziemią. Wsparty został drewnianymi belkami niczym szyb w kopalni. Nagle, daleko za uciekającym gruntem wstrząsnęła seria potężnych eksplozji. Powiew powietrza dotarł aż do przemieszczającej się grupy, a wraz z nim zapach prochu i palonej sierści.

- To ich trochę utemperuje – stwierdził Jos.

Po kilku minutach biegu dotarli do kolejnych drzwi. Przywódca delikatnie je otworzył. Na jego głowę posypały się liście i połamane gałęzie.

- Bezpiecznie – szepnął i wyszedł na zewnątrz.

Byli w odległej części lasu, daleko od osady. Mimo to, między drzewami dało się dostrzec płomienie.

- Chyba podpalili las wokół wioski – stwierdził jeden z mieszkańców, ten kucyk od szrapneli.

Vasc spojrzał w dal.

- Nie mamy czasu, ruszajmy! – poganiał Jos.

Grupa ruszyła za przywódcą. Rozeszły się dźwięki przeładowywanej broni. Vasc zorientował się, że nie zabrał przydzielonego mu sztucera. Sprawdził stan swoich ostrzy, a resztę amunicji, która mu została podał Chaserowi.

- Pierwszy raz widziałem łowcę dusz przy pracy, przyznaję, wygląda to imponująco – zaczął pegaz.

Vasc uśmiechnął się.

- To nic takiego, robota jak każda inna – odparł.

- O, proszę, jaki skromny się zrobił, kto by pomyślał – stwierdził sarkastycznie Chaser.

- Cóż, wyrwać duszę samej śmierci, nie mogłem przepuścić takiej okazji.

- Nigdy wcześniej nie walczyłeś z anihilatorami? – spytał pegaz.

- Staralem się ich unikać, kiedy orientowałem się, że miasto może zostać zaatakowane, opuszczałem je. Zbędne ryzyko. Dziś było inaczej. Nie spodziewałem się, że zaatakują – odparł.

Chaser zamyślił się.

- Więc to tak... i co? Teraz twoja magia znów jest potężna i niepokonana? – spytał.

- Po co pytasz skoro dobrze wiesz... mogę użyć kilka razy swojej magii, póki nie wyczerpie się moc tej duszy, to tyle.

- Czyli mamy w zespole jednoroźca, ze sprawną magią – stwierdził z przekąsem Chaser.

- I pegaza nielota... - odgryzł się Vasc.

Jego kompan skrzywił się.

- Nie przeginaj, dobrze wiesz, że nie mogę sobie pozwolić na lot. Walka z samymi groowami była dla mnie męcząca, nie mówiąc już o anihilatorach... - odparł.

- Ale jakoś się trzymasz – stwierdził już spokojniej jednorożec.

Chaser podwinął kołnierz płaszcza.

- Widzisz te fiołki? Rano wszystkie były pełne.

W istocie, z pięciu fiolek, dwie zostały opróżnione.

- Co to?

- Powiedzmy, że leki, coś, co pozwala mi się jeszcze utrzymać na tym padole...

- Czyli to jakieś zwykłe dopierdalacze które dają ci super powera? – spytał wyraźnie zadowolony Vasc.

Chaser skarcił go spojrzeniem, na jednoroźcu nie zrobiło to żadnego wrażenia.

- Mówiłem ci, że organizmy pegazów są podatniejsze na choroby i uszkodzenia, te mikstury trzymają mój układ odpornościowy, w jako takiej formie, bez nich w kilka dni

zamieniłbym się w niedołęznego schorowanego kuca, a po kolejnych dwóch gniłbym gdzieś w rowie...

Vasc nie odezwał się.

- Cóż, każdy radzi sobie jak może... - stwierdził po chwili.

Grupa złożona z kilkudziesięciu kucy przemierzała las. Szli za Josem. Ciągłe nasłuchiwali, czy anihilatorzy ich nie namierzili, bądź nie wysłali jakiegoś pościgu. Najwidoczniej fajerwerki w tunelu zrobiły na nich odpowiednie wrażenie i chwilowo odpuścili, ponieważ jedynymi odgłosami w lesie były ich kroki. Wypatrywali również groawów, jednak stwory, nawet jeśli były by w pobliżu, nie zaatakowałyby tak licznej grupy.

Po kilkudziesięciu minutach marszu mijali jedną z opuszczonych wiosek. Nie była zniszczona jak pozostałe miejscowości. Kilka spalonych domów, porozbijane wozy i kilka pojedynczych kości tu i ówdzie. Poza tym, budynki nie wyglądały na zbyt zniszczone i zapuszczone. Mieszkańcy prawdopodobnie opuścili ją jakiś czas po kataklizmie.

Nagle, z jednego z domów, niedaleko ścieżki, którą szli, wybiegła klacz w czerwonej kamizelce, miała jasną, pomarańczową grzywę, i żółtą sierść. Kiedy Jos ją zobaczył nakazał gestem wszystkim się zatrzymać.

- Rose? Co ty tutaj robisz? – spytał z przejęciem.

Klacz dobiegła do przywódcy.

- Ternant jest ranny, nie mógł dalej iść, zostaliśmy tutaj by odpocząć, i czekaliśmy na was, pomóżcie mi – wyszeptała starając się stłumić płacz.

Jos wskazał kilka kucy by poszli do wskazanej przez klacz chaty. Po kilku minutach, dwa rosłe kuce wyniosły swojego kompana. Chudego jednoroźca, o bładoniebieskiej sierści. Grupa po kolejnych kilku minutach ruszyła w dalszą drogę.

- Czy z pierwszych fal, wszyscy są cali?

Klacz pokiwała głową.

- Jest kilku rannych, ale wrócili wszyscy, a z tej? – spytała.

Jos zamknął na chwilę oczy.

- Nie martw się, poradzimy sobie – odparł.

Klacz zrozumiała, że stracili kilka kucy. Nie było to niczym nowym. W tym świecie nie można było się przywiązywać do nowych znajomych. Odchodzili, z różnych powodów, dość szybko. Vasc rozglądał się po okolicy. Krajobraz nieco się zmienił. Drzewa przerzedzały się, szli nieco pod górę, jednak nadal w kierunku, w którym udałby się z Chaserem, gdyby nie mieszało się w ratowanie tamtego kuca. Gdzieś w oddali słychać było szum wody. Nie była to mała rzeka. Z każdą minutą marszu szum stawał się coraz głośniejszy i potężniejszy. W pewnym momencie wyszli z lasu, na dawną brukowaną drogę. Była w zdecydowanie lepszym stanie niż ta, którą podróżowali wcześniej. Trawa nie poprzerastała tak między kamieniami, a korzenie nie rozsadziły jej struktury, mimo, że wila się w gęstym lesie.

Po kolejnych kilku minutach marszu, kiedy zaczynało już świtać, dotarli do wielkiej tamy na rzece, wijącej się daleko w dole w swego rodzaju kanionie.

- Wielka tama Hooversa, więc tutaj jesteśmy – stwierdził ze zdumieniem Chaser.

- Gdzie byśmy nie byli, ważne żeby nam zapłacili – stęknął Vasc.

Pegaz spojrzał na kompana.

- Ty to chyba byleś zakałą zakonu łowców dusz, czyż nie? – spytał bez ogródek

Vasca замуrowało, już chciał wydrzeć się na pegaza, jedna uświadomił sobie, jaki dał pokaz pochłaniania duszy w wiosce. Dopiero teraz zorientował się, że kucyki unikają jego spojrzenia. Bali się go. Słyszano o łowcach dusz, ale nikt nie chciał w to wierzyć, a teraz, jednej nocy, te kucyki poznały potęgę anihilatorów i zobaczyły łowcę dusz w akcji. Tego było nieco za wiele. Vasc spojrzał z wyrzutem na kompana.

- Jaki byłem, ważne, że umiem zdobyć to, co jest mi potrzebne.

Chaser przystanął.

- Bezczelny, zadufany w sobie, myślący tylko o sobie i nieprzejmujący się innymi, chamski i chciwy. Nie tacy są członkowie zakonu – stwierdził Chaser.

Vasc również przystanął, odwrócił się w stronę pegaza.

- W dzisiejszych czasach milusie jednostki zdychają w najgorszych męczarniach, dziś nie ma już miejsca dla uczynnych kucyków. Tamten kolorowy i słodkaszny świat już nie istnieje. I to od dobrych dwudziestu lat. Dziś, jeśli nie jesteś twardy, kończysz z nożem w sercu. Zabijasz, albo jesteś zabity, ja trzymam się tej pierwszej opcji – wycodził jednorożec.

Pegaz spojrzał się z pogardą na kompana.

- Ty nigdy nie dajesz dokończyć nikomu wypowiedzi – zaczął – mimo że uważam cię za zakałę zakonu, jestem też pełen podziwu dla twoich umiejętności. Utalentowany skurwiel, tyle mogę o tobie powiedzieć.

Vasc spojrzał się spode łba na kompana.

- A pierdol się! – rzucił i ruszył przed siebie.

Chaser nie chciał już kontynuować tej rozmowy. Ruszył bez słowa za jednorożcem. Grupa skierowała się w stronę wielkiej tamy. Swego czasu było to jedno z najjaśniejszych osiągnięć architektonicznych rasy kucyków. Zbudowano sztuczny brzeg, który został wzmocniony i stworzono tam tamę. Wodą, która była przepuszczana przez śluzy była wykorzystywana do napędzania turbin i wytwarzania elektryczności. Okoliczne miasta pozyskały źródło taniej energii. Same profity. Teraz, dwadzieścia lat od katastrofy, tama była cieniem samej siebie. Wielka wyrwa przepuszczała całe masy wody. Stąd ten hałas. Porośnięta i popękana trzymała się jeszcze, ale nie wiadomo było jak długo.

Nad wodospadem utworzonym przez wyrwę, przewieszony był most linowy. Prowadził na drugi brzeg tego kanionu. Kuce kolejno wchodziły na niego i przesuwali się ostrożnie. Po kilkunastu minutach byli już po drugiej stronie. Grupa podążała wzdłuż brzegu,

by dotrzeć do wydrążonego w skałach zejścia. Wąskie i śliskie schody prowadziły do połowy wysokości ściany brzegu. Tam, oczom Vasca i Chasera ukazało się wejście do ogromnej jaskini.

Jos zakończył podróż. Dotarli na miejsce. Mieszkańcy rozeszli się w swoich kierunkach znikając w ciemnościach monumentalnej jaskini.

- Zaskoczeni? – spytał Vasc i Chasera.

- Co to właściwie jest?

- Chodźcie za mną, poważę wam coś.

Ruszyli za kucykiem. Zniknęli w ciemnościach jaskini. Skręcili w jeden z bocznych korytarzy. Trafili na posterunek pilnujący jednego z przejść. Jos polecił wpuścić przybyłych, strażnicy przyjrzeni się uważnie wędrowcom i przepuścili ich. Kiedy minęli bramkę posterunku, ich oczom ukazała się przeogromna, rozświetlona tysiącami świateł jaskinia. Na dole, zabudowana była licznymi domostwami, w jej centrum znajdował się spory plac. Na ścianach były tysiące o ile nie miliony schodów. Okalały całą jaskinię, schodziły w dół, prowadziły aż po sam strop. Kucyki w dole wyglądały jak mrówki. Tysiące kolorowych postaci przewijało się po ulicach na dnie jaskini. Vasc i Chaser oniemieli.

- Witamy w nowym Hoffingotn – zakomunikował wesoło Jos.

- Ale... jak? Kiedy? – pytał Chaser.

- Cóż, mieliśmy trochę czasu na stworzenie tego, ciągle się rozwijamy – odparł kucyk z dumą spoglądając na rozświetlone miasto ukryte pod ziemią.

Gestem wskazał oniemiałym towarzyszom pobliskie schody. Po kilku minutach znaleźli się na dole. Na ulicy, niewiele różniącej się od tej sprzed upadku starego świata. Mieszkańcy odtworzyli tutaj dawną erę. Budynki wyglądały jak żywcem wyjęte sprzed uderzenia wstęg, kolorowe, czyste, nowe. Podobnie ulice i elektryczne latarnie. Okazało się, że mechanicy uruchomili jedną z turbin tamy. Ta dostarczała wystarczająco dużo energii by zasilić to ukryte miasto. Lampy zostały przyniesione ze zniszczonych metropolii i odnowione. Ławki, kosze na śmieci, w centrum była nawet mała sadzawka, w której co jakiś czas wymieniano wodę. Na placach zabaw bawiły się młode żrebaki, pod czujnym okiem swoich matek. Utopia w centrum koszmaru.

Vasc nie mógł uwierzyć w to, co widział. Chaser przyglądał się uważnie każdemu elementowi tego niezwykłego zjawiska.

- Jak udało wam się to wszystko tu wybudować? – spytał pegaz.

- Założyciele tego miasta byli mechanikami. Pracowali przy konserwacji tamy. Kiedy wybuchła epidemia, część rodzin schroniła się w kwaterach pracowników. Kiedy nadeszły wstęgi, po jednym z trzęsień ziemi odsłoniło się wejście tutaj. Kuce, które tutaj widzicie to po części potomkowie pierwszych rodzin, które tutaj zamieszkały. Część z nich to uchodźcy, część trafiła tutaj przypadkiem, tak jak wy – odparł Jos.

- I wpuszczacie tutaj każdego, kto zechce do was dołączyć? – spytał Vasc.

Jos westchnął.

- Miasto wygląda jak wygląda, jest tutaj spokojnie, nikt nie musi się bać o swoje życie. Wynika to z prostej zasady: musisz sobie zasłużyć na wpuszczenie tutaj. Nie zaprosimy tu pierwszego lepszego napotkanego na powierzchni kuca.

- Skoro, macie tutaj taką metropolię, to, po jaką cholerę wam była ta wioska w środku lasu? – spytał Chaser.

- Nie możemy tutaj produkować wszystkiego. Część surowców jest nam potrzebna z zewnątrz. Jako, że nie chcemy by ktoś postronny dowiedział się o naszym małym rajku, tworzymy takie niepozorne wioski. To one handlują z innymi osadami. Mamy kilka takich w okolicy – padła odpowiedź.

Vasc zamyślił się.

- Bardzo ciekawe, przyznaję... - stwierdził.

- Dobra, koniec gadania, należy się wam coś za pomoc, chodźcie za mną, zakwaterujemy was – zaczął Jos.

- Zakwaterujecie? – spytał Vasc.

- Chyba nie chcecie spać na ławce, co? – spytał przewodnik wskazując na pobliską ławkę.

- Jak dla mnie wygląda zachęcająco – burknął jednorożec – w gorszych miejscach się spało – dodał.

- Ale nie tutaj, coś wam zaraz skołujemy, ale terach chodźcie, założę się, że jesteście głodni.

Jos poprowadził wędrowców do jednej z jadłodajni. Menu wprowadziło podróżników w zachwyt. Opiekane siano, sienne frytki, zupa szczawiowa, prażony owies, owies ze śmietaną – potrawy, które stanowiły legendy, których nie dało się przyrządzić z powodu braku wielu składników, tutaj były na wyciągnięcie kopyta.

- Częstujcie się, bierzcie, co tylko chcecie – polecił Jos.

Kuce zabrały się do jedzenia. Od wielu miesięcy nie jedli tak wybornych potraw. Ciepłe i doskonale przyprawione zupy, idealnie przyrządzone siano. Coś nieosiągalnego na powierzchni.

- Więc, może opowiecie nam coś o sobie? Powinniśmy się lepiej poznać – zachęcał Jos.

- Nie lubię o sobie opowiadać – rzucił Vasc zajądając się sianem.

Jos obrzucił go zdziwionym spojrzeniem. Zwrócił się do Chasera:

-Więc może kolega opowie coś o sobie?

- Nie jestem niczym kolegą – odparł pegaz – i również nie lubię o sobie opowiadać. Jest taka zasada, że nikomu nie wolno ufać, więc wiedza o mnie, zostaje u mnie – dodał uśmiechając się.

Jos skrzywił się.

- No nic, może z czasem, tak czy tak, cieszę się, że was poznaliśmy. Jesteście bardzo wartościowi, przydadcie nam się – odarł.

- Że jak? Jak PRZYDAMY SIĘ? Co masz na myśli? – spytał zdziwiony Vasc.

- No... pomożecie rozbudować naszą społeczność, wiecie, jesteście dobrymi wojownikami, a takich nigdy za mało... - zaczął

- I? – dopytywał Vasc.

- No... może znajdą się dla was jakieś klacze... mamy kilka, może nawet kilkanaście wolnych klaczek – Jos puścił oko do Vasca.

- Bardzo to fajnie, jednak ja mam swoją misję, którą muszę wypełnić. Chciałbym, ale nie mogę tutaj zostać – zakomunikował Chaser.

- Wynajął mnie, więc idę z nim – dodał Vasc.

Jos zdziwił się.

- Co tam misja, czy nie podoba się wam tutaj? Przecież to raj! Raj na ziemi, zostańcie z nami, to szaleństwo wracać na powierzchnię – stwierdził.

- No właśnie, raj. Raj nie istnieje. Coś mi tu nie pasuje, nie wiem co, ale coś jest tu nie tak. Nie czuję się tutaj dobrze. Przekimamy się i zabieramy nasze zady w swoją stronę – rzucił Vasc.

- Niby, co ci się tutaj nie podoba?! – spytał niemal krzycząc ich przewodnik.

- Wiesz, kilka krain z poprzedniej ery okrzyknięte było... jak to się mówi... a, mlekiem i miodem płynącymi. Wiesz jak teraz wyglądają? – spytał patrząc w oczy rozmówcy – Zgliszcza – dodał cicho.

- Kucu, od dwudziestu lat wszyscy mieszkają tutaj w zgodzie... - Vasc przerwał mu.

- Nie chcę wiedzieć jak utrzymujecie tutaj tę zgodę. Pomogliśmy wam, wy się odwdzięczyliście, jesteśmy kwita. Dajcie nam trochę żarcia na drogę i tu się rozstajemy.

Jos przygryzł wargi.

- Jak chcecie.

Najedli się jakby miał być to ich ostatni posiłek. Po ukontentowaniu się jedzeniem, zostali skierowani do wydzielonych im mieszkań. Każdy z nich dostał osobne, ale w tym samym budynku.

Pomieszczenia również były jak z poprzedniej epoki. Wygodnie, nowe materace, wypełnione suchą trawą, firany w oknach, dywany na podłogach i meble. Prawdziwy rarytas. Dębowa szafa, biurko, obite krzesło. Cały budynek ogrzewany był elektrycznym piecem. Prawdziwy raj.

Vasc wyrzął za okno. W jaskini było jasno jak w dzień. Próbował zorientować się w jej położeniu, zerknął na swój kompas. Spojrzał na północ – tamtędy weszli, tam było wejście. Wychylił się z okna, spojrzął na wschód. Daleko, przy ścianie jaskini unosił się szary dym. Okopcona część skał wskazywała na umiejscowienie tam jakichś zakładów produkcyjnych. Vasc zastanawiał się, jak poradzić sobie z usuwaniem tych zapachów. W

jaskini panowało rześkie powietrze. Świeże, niezmacone żadnym obcym i gryzącym zapachem, co często zdarzało się na powierzchni.

Vasc westchnął. Był zmęczony. Legł na łóżko. Po kilku chwilach pogrążył się we śnie. Chciał, choć na chwilę odciąć się od wszystkiego, zapomnieć, odpocząć i mieć wszystko gdzieś. Sen nadszedł szybko.

Jos wszedł do jednego z budynków blisko centrum. Był to dwupiętrowy, drewniany dom. Dębowe deski zostały zaimpregnowane lakierem, dlatego też wyglądał jak zbudowany wczoraj. Kuc wszedł do obszernej sali, w której siedziało kilkanaście kucy. Był to miejscowy bar.

- SOAR! – krzyknął.

Z tłumu uniósł się rosły jednorożec o śnieżnobiałej sierści. Podeszedł do wzywającego go kucyka.

- Na rozkaz! – zasalutował.

- Mamy mały problem do rozwiązania, zbierz swoją ekipę – zaczął Jos.

- Rozumiem – odparł jednorożec.

- Cele znajdują się w tymczasowych kwaterach w centrum miasta. Pokoje sto dziewięć i sto dwa – dodał.

- Rozumiem, co ze śladami?

- Spalić.

Vasc mimo wszystko nie mógł spać. Wygodne łóżko, spokój i cisza. Właśnie cisza była najgorsza. Nie słyszał szumu wiatru, nie nasłuchiwał czy w pobliżu ktoś się nie skrada łamiąc gałąź. Nie czuł powiewu chłodnego powietrza, nie widział zachmurzonego nieba. Czuł się nieswojo. Przewracał się z boku na bok. Materac był za miękki. Przyzwyczajony do spania na twardych, wytartych łóżkach nie mógł nijak przestawić się na używanie tego. Położył się nawet na podłodze, jednak dywan psuł cały klimat. Nowy, włochaty i... miękki dywan skutecznie uniemożliwiał sen nawet na drewnianej podłodze. Ponadto dom sprawiał

wrażenie zupełnie pustego. Zazwyczaj sypiał w karczmach, w których co chwilę wybuchały jakieś sprzeczki i bijatyki. Tutaj było za cicho, za spokojnie.

Nagle, usłyszał jakiś ruch na korytarzu. Ktoś szedł starając się zachowywać jak najciszej. Wyczulony słuch Vasca nie mógł go mylić. Znał te ruchy. Sam je stosował, jednak znacznie lepiej. Sam był niesłyszalny. Ten, kto skradał się do drzwi nie był wprawiony w tej technice. Źle stawiał kroki i był za ciężki do takiej zabawy. Zdradzały go przesuszone deski. Parkiet nie był spójny. Pojedyncze klepki wydawały różne odgłosy.

Vasc zaczął się przy drzwiach. Nie mylił się. Kroki na chwilę ustały. Ktoś po drugiej stronie drzwi nasłuchiwał. Jednorożec przeklął w myślach, że zdjął swoje ostrza. Czuł się bez nich dziwnie, jednak chwila odpoczynku dla nóg, od mechanizmu, była bezcenna. Klamka poruszyła się nieznacznie. Vasc ukrył się za drzwiami. Miał już mały plan działania.

Drzwi uchyliły się. Wnętrze było rozświetlone tylko światłem latarni z ulicy. Ciemna postać wsunęła się do pokoju. Nagle, w drzwi coś kopnęło, te z impetem uderzyły w przybysza powalając go. W ułamku sekundy Vasc zapalił światło. Ujrzał ciemnoczerwonego kuca, który zdążył się obrócić na grzbiet i wycelować z małej kuszy na kopycie w jednorożca. Vasc odskoczył, a powietrze przeszył świst lecącej strzałki. Jednorożec doskoczył do stolika ze swoimi *zabawkami*, w ułamku sekundy kilkoma wprawnymi ruchami założył na lewą nogę mechanizm z ostrzem. W tej chwili natarł na niego napastnik z nożem. Vasc wykonał unik i sam wyprowadził cios, trafił przeciwnika w szyję. Ten zacharczał, krew opryskała meble i dywan. Ciało zważyło się z głuchym uderzenia na podłogę.

Kątem oka zauważył ruch na korytarzu. Stał tam drugi kuc. Celował do Vasca z większej kuszy.

- Kurw... - syknął uskakując przed strzałą, która trafiając w okno zbiła je.

Vasc dopadł do krzesła, rozbijając je zdobył tarczę, zasłaniając się siedziskiem rzucił się na napastnika, który już zdążył przeładować. Kolejna mordercza strzala została posłana w stronę podróżnika. Wbiła się w prowizoryczną tarczę, przeszywając ją na wylot. Grot ranił Vasca w pysk. Jednorożec uderzył siedziskiem w napastnika, tamten zaparł się. Łowca szybkim ruchem podciął tylne nogi kuca i kiedy tamten starając się złapać równowagę przewracał się, wbił mu ostrze w szyję. Krew ponownie obryzgała jednorożca. Rozejrzał się

po korytarzu. Zza rogu wypadł zakrwawiony Chaser.

- Twoja jucha? – spytał rzeczowo.

- Nie, a twoja?

Pegaz pokręcił przecząco głową.

- Chyba nas tu nie chcą, pora się zbierać – rzucił Vasc.

W kilka chwil zebrali swoje rzeczy i najciszej jak potrafili zeszli na dół.

- Ci wcześniej to byli jacyś amatorzy, obawiam się, że lepsi czekają na swoją okazję...

- Oby nie..

Wyszli z budynku. Nikogo nie było w okolicy. Wyszunęli się, starając się pozostać niezauważonymi. Chaser kopytem wskazał kierunek do wyjścia. Vasc osłaniał tyły. Przemykali między zabudowaniami starając się nadal pozostać w ukryciu. W kilka minut dotarli niezauważeni do schodów prowadzących na górę. Blokowała je zamknięta na kłódkę brama.

- Kurwa – wysyczał Chaser.

Vasc podszedł do kłódki. Wyciągnął mały drut z jednej z kieszeni kamizelki i zaczął grzebać przy zamku. W mieście prawdopodobnie trwała noc, ponieważ w stosunku do przybycia ruch znacząco zmalał. Chaser gorączkowo się rozglądał. Kłódka puściła.

- Brawo – pochwalił jednorożca, po czym obaj rzucali się do wspinaczki.

Nagle powietrze tuż obok nich przeszła strzała, roztrzaskując się o skałę.

- Kurwa złowroga, kapnęli się! – syknął Vasc.

- No co ty? Ruszaj zad! – pogonił go pegaz.

Strzały świstały im nad głowami, roztrzaskiwały się o skały, obijały w drewnianą

konstrukcję i obudowanie schodów. Byli już niemal u celu, kiedy na szczycie schodów pojawił się śnieżnobiały jednorożec. Wycelował w uciekających.

- GLEBA! – wrzasnął Vasc. Obaj padli na schody, huk wystrzału przeszył powietrze a pocisk rozplątał jedną z podpór konstrukcji schodów.

Łowca nie pozostał dłużny, w sekundę dobył jednego ze swoich ostrzy i posłał je w stronę kuca, tamten uchylił się. To wystarczyło Vascowi, wybił się w górę schodów i dotykając je zaledwie kilka razy kopytami dopadł kuca wbijając mu zablokowane ostrze w gardło. Śnieżnobiały jednorożec padł na skałę.

- Ruchy nielocie! – poganiał Vasc.

Jednorożec zgarnął sztucer przeciwnika. Obaj rzucili się w stronę korytarza prowadzącego na zewnątrz. Byli tam dwaj strażnicy, najwyraźniej nieorientowani w sytuacji. Nie spodziewali się ataku z wnętrza jaskini. Vasc i Chaser powalili ich na ziemię i ogłuszyli. Zablokowali bramkę wyjściową i wybiegli na zewnątrz.

Na powierzchni był ranek. Słońce nieco przebijało przez chmury. Uciekający skierowali się w stronę tamy. Pościg jak na razie nie wydostał się z jaskini. Po kilku minutach biegu kuce zwolniły.

- Raj kurwa... - wycedził Vasc sapiąc.

- Pierdole takie wygodę, jak mają mi wsadzić strzałę w zad... - dodał Chaser.

Vasc spojrzał w niebo.

- Czyli co, kompanie, skoro udało nam się uciec spod kosy kostuchy, pakujemy się teraz jej w ramiona próbując ubić naszego zakonnika? – spytał jednorożec łapiąc powietrze.

- Nie wiem, co gorsze, ale tak.. to nasz najbliższy plan na życie...

- Albo jego zakończenie...

- Oby z hukiem

Po chwili obaj zaśmiali się. Ruszyli przed siebie zniszczoną i porozrywaną drogą, na której zalegały relikty dawnych czasów.

Dwa pegazy obserwowały uciekających. Stali na skraju lasu. Mieli na sobie czarne, długie płaszcze i kilka juk przewieszonych przez grzbiet.

- Jesteś pewien, że to on? – spytał jeden z nich, kuc o białej sierści.

Jego towarzysz, kuc o jasnobłękitnej sierści, pokiwał głową.

- Zakon nie zapomina – odparł.